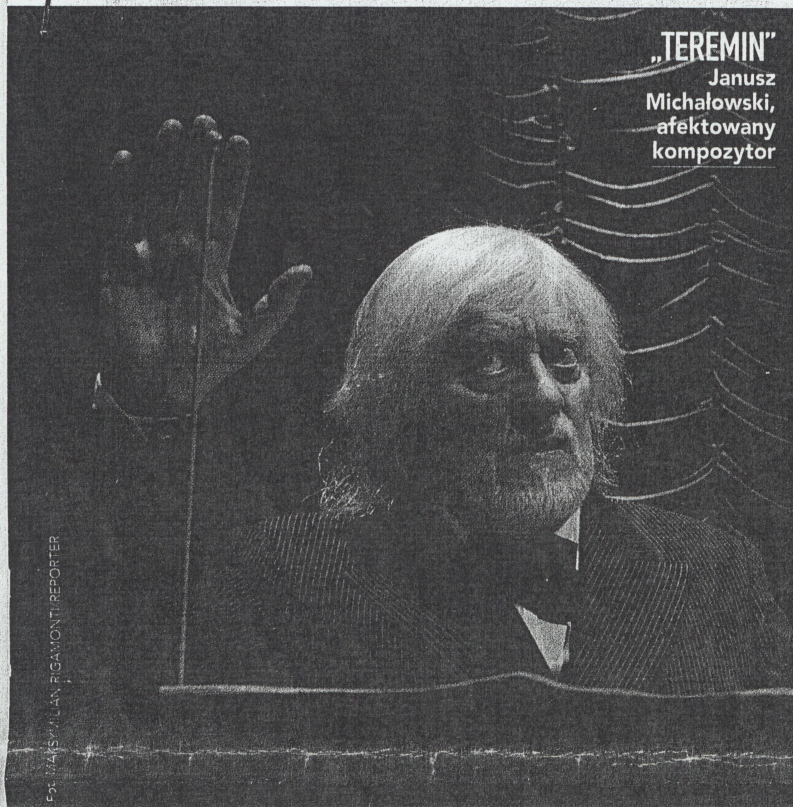
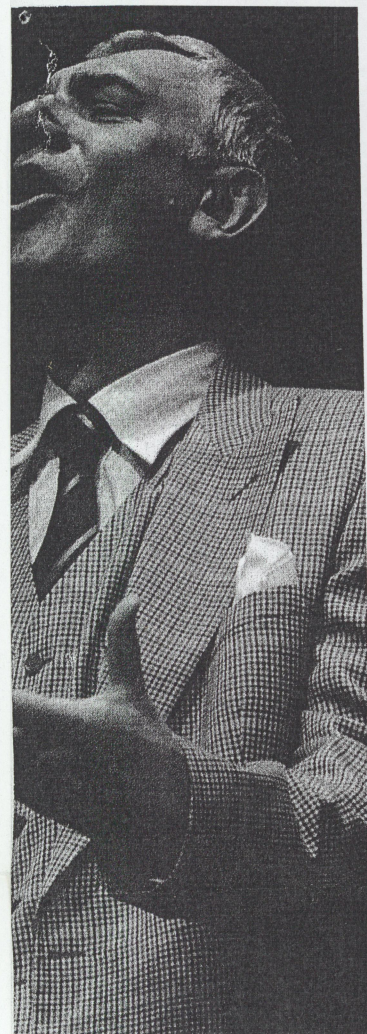


teatr



„TEREMIN”
Janusz
Michałowski,
afektowany
kompozytor

„BOSKA!”
Krystyna Janda
w radosnym duecie
z Wiktorem
Zborowskim



Fot. ROBERT JAWORSKI/FORUM

Warto kłamać

Zbieg okoliczności? Najnowsze warszawskie premiery we Współczesnym i w Polonii opowiadają o narodzinach popkultury w latach 30. XX wieku

Historia Teremina, radzieckiego szpiega w Ameryce, twórcy aparatu zwanego teremin-vox, czyli anteny sprzężonej z generatorem częstotliwości akustycznych, zafascynowała czeskiego dramaturga Petra Zelenkę. Reżyser Artur Tyszkiewicz chciał pokazać, jak Teremin, „człowiek bez właściwości” (Leon Charewicz), idealnie wpasowuje się w nowoczesne społeczeństwo. Mami Amerykę wizją muzyki dla każdego, do której uprawiania nie trzeba muzycznego sluchu. Gra na teremin-voksie polegała na po-

ruszaniu rękami w polu elektrycznym. Jego zmiany były przetwarzane na dźwięk.

Nie wiadomo jednak, dlaczego reżyser, zamiast bawić się skojarzeniami z widowiskami à la Jean-Michel Jarre, pierwszymi występami grupy Kraftwerk czy skeczami z filmów braci Marx („Małpi biznes!”), ucieka od lekkości w moralitet. Potwornie przeszkadza ciężka, ilustracyjna dekoracja Jana Polivka, a nawet rozpadająca się na poszczególne numery muzyka. Trio kompanów Teremina, czyli Goldberg – jowialny impresario Krzysztofa Kowalewskiego, Samuel Hoffman – zalkoholizowany prywatny detektyw Sławomira Orzechowskiego, i afektowany kompozytor Joseph Schillinger Janusza Michałowskiego, grają przeważnie ciężko, bez radości opowiadania tej nieprawdopodobnej historii, która zdarzyła się

naprawdę. Bo przecież Teremin nie chciał wynaleźć instrumentu! Zrobił po prostu aparat podsłuchowy, który miał udawać alarm w gabinecie Lenina. To absurdalne pudło „do robienia niczego” powinno tu starczać za całą scenografię, a spektakl mógłby zaczynać się po prostu od koncertu dziwnych, intrygujących dźwięków. Tymczasem Tyszkiewiczowi wyszło przedstawienie, które miało spodobać się dyrektorowi Maciejowi Englertowi, co w sumie nie było złą ideą. Ale chyba się nie spodobało.

Z kolei „Boska!” ma drugie dno: nabijając się z chorobliwie ambitnej pani Jenkins, grafomańskiej śpiewaczki, Krystyna Janda kpi także poniekąd z siebie. Oczywiście nie z siebie jako aktorki, ale z wątpliwości, jakie rodzą się w głowie każdej artystki wsłuchanej w wiwaty na swoją cześć. Czy ludzie klaszczą, bo rzeczywiście dobrze zagrałam, czy tylko pokazują mi, że bez względu na wszystko i tak mnie kochają? Komu wierzyć? Jak zachować dystans?

Janda nie tylko tworzy smakowity portret niegroźnej idiotki, prekursorki stylu camp, czyli stężenia kiczu, dezynwoltury estetycznej,

akceptacji niedoskonałości. Także całkiem serio pyta, czym właściwie jest sztuka? Czy istnieje maestria fałszu? Może Florence była nierozpoznaną intuicyjną rewolucjonistką, która próbowała zrobić to samo z operą co John Cage z muzyką? Czy schrzanią od początku do końca aria zaśpiewana poza jakkolwiek tonacją nie antycypowała przypadkiem czteropółminutowej ciszy legendarnej kompozycji Cage’a?

Oczywiście „Boska!” to tylko bulwar, ale wysoki jak Everest. Jandzie udaje się w tym przedstawieniu niemal wszystko: oszałamia wokalną dezynwolturą w arii Królowej Nocy Mozarta, arii Adeli Straussa czy w „Habanerze” Bizeta. Maciej Stuhr dowcipnie prowadzi postać McMoona, geja akompaniatora, przerażonego i zafascynowanego swoją pracodawczynią, która nie po współczuciu do nas przyszła, ale po wieczną fascynację swoją wolą bycia artystką.

Zarówno Teremin, jak i boska Jenkins stali się ofiarami zafalszowania swojej osobowości. Żyli w świecie iluzji, udawali kogoś innego. Teremin wcale nie był jurodym muzyki elektronicznej, genu-

szem lamp i kabli, ale tworem czelistów i GPU, którym służył, żeby ocalić swojego ojca, byłego carskiego fryzjera. W obojgu było szczęśliwe pogodzenie się ze sobą. Wynalazca mimo woli ofiarował swemu ojcu parę lat życia. Burzliwy aplauz, z jakim spotykały się w salach koncertowych występy najgorszej śpiewaczki świata, dawał jej chwile niewyobrażalnego szczęścia.

Warto kłamać?

ŁUKASZ DREWNIAK

● ● ● ● ●

„TEREMIN” PETRA ZELEŃKI, PRZEKŁAD KRYSZYNA KRAUZE, REŻYSERIA ARTUR TYSZKIEWICZ, SCENOGRAFIA JAN POLIVKA, MUZYKA KAROLINA WOJACZEK, KOSTIUMY ANNA ENGLERT, TEATR WSPÓŁCZESNY W WARSZAWIE

● ● ● ● ●

„BOSKA!” PETERA QUILTERA, PRZEKŁAD ELŻBIETA WOŹNIAK, REŻYSERIA ANDRZEJ DOMALIK, SCENOGRAFIA DOROTA KOŁODYŃSKA, PRZYGOTOWANIE WOKALNE ALDONA KRASUCKA, TEATR POLONIA W WARSZAWIE

● ● ● ● ● mistrzostwo
● ● ● ● ● na piątkę
● ● ● ● ● warto
● ● ● ● ● może być
● ● ● ● ● słabe
● ● ● ● ● dno